

Coraz normalniej

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

W wydarzenia ostatnich dni uświadomiły mi, że kraj nasz, mimo wszelkich usiłowań polityków, moralizatorów i niezadowolonych ze wszystkiego malkontentów, staje się coraz bardziej normalnym, co prawda nie we wszystkich aspektach, o jakich mówili wcześniej cytowani przeze mnie politycy, ale jednak. Na początek muszę jednak przedstawić przesłanki, które skłoniły mnie do ogłoszenia tego optymistycznego wniosku, choć przecież stan normalny powinien być czymś jak najbardziej normalnym.

W latach gierkowskiego ożywienia i prób wprowadzania nowych, naukowych metod organizacji pracy, wśród tzw. kadry kierowniczej wielu przedsiębiorstw kursowała opowiadka, ilustrująca zachodnie podejście do jakości pracy tamtejszej kadry.

Podobno, w pewnej wielkiej firmie, najwyższe kierownictwo, z bliżej niesprecyzowanych powodów, postanowiło sprawdzić swoje kadry w podległych mu licznych pomniejszych zakładach. W tym celu, niespodziewanie dla zainteresowanych, czyli objętych oceną menadżerów (wtedy jeszcze takie określenia jak: CEO, CIO, CFO, CMO i sporo innych były nam zupełnie nieznanymi), zabrano ich wszystkich w jakieś odludne miejsce, bez możliwości kontaktowania się ze swymi podwładnymi.

Firmy pozbawione z dnia na dzień swoich szefów, wytrącone z codziennego rytmu i rytuału, z rozpędu jednak pracowały nadal. Jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, jedni, pozostawieni samym sobie, przerazili się odpowiedzialności, inni zaś wyczuli w tym szansę dla siebie i ochoczo uchwycili wolne stery. Tak więc, jedne firmy nawet nie zauważyły braku szefów, może dlatego, że wcześniej już ich szefowie raz po raz wyrwali się od codziennych obowiązków do bardziej ekscytujących zajęć i pracowały, jakby nic się nie stało, w innych natomiast zapanował rozgardiasz, bo nikt nie wiedział, na czym kto stoi i kto za co odpowiada, ponieważ zawsze o wszystkim decydowali tam szefowie. Z dnia na dzień zaczęły więc walić się plany produkcyjne, nie miał kto regulować rachunków ani przyjmować wpłat, jednym słowem dotknął je kataklizm. Po kilku dniach nasze najwyższe kierownictwo dokonało oceny sytuacji w tych zaskoczonych firmach, co zakończyło się licznymi awansami, zarówno szefów firm, które pracowały jak i bardziej operatywnych ich zastępców i nie mniej licznymi egzekucjami w tych, które popadły w kłopoty.

Nie wiem czy historyjka jest autentyczna, wydaje mi się wymyśloną, ale była żywo komentowana. Że był to czas, w którym i u nas szukano nowych rozwiązań, może też świadczyć sposób awansowania słynnego czterdziestolatka, inżyniera Stefana Karwowskiego i zakłopotanie wiceministra Zawodnego, który pierwszy raz w życiu miał mieć do czynienia z dyrektorem wyłonionym przez bezmyślny komputer, a nie w drodze planowo prowadzonej polityki kadrowej.

Historyjka o tych zachodnich menadżerach przypominała mi się, gdy usłyszałem, że „Premier Tusk, zamiast rządzić krajem (chyba nawet — Polską) wsiada sobie do autobusu i zaczyna jeździć po Polsce”. Ba, podobno swoje obowiązki zrzucił na zupełnie obce osoby, demonstrując tym samym karygodne lenistwo, tak to przynajmniej odebrała czujna opozycja. Te obce osoby do tej pory nie wypowiedziały się w tej kwestii, więc chyba te nowe obowiązki nie są zbyt absorbujące, co może oznaczać, że rządzenie Polską jest sprawą nader łatwą, z czego znów można dojść do wniosku, że wiele instytucji rządowych i osób rządzących jest w gruncie rzeczy zbędna. Zaczęłem więc zastanawiać się nad tym, czym jest rządzenie i w jaki sposób ma być ono realizowane.

Od razu wybiórcza pamięć podsunęła mi osobę jednego z byłych premierów, który w wywiadzie radiowym, kiedy jeszcze był premierem, stwierdził, że w ciągu dnia pracy podejmuje około stu (!), tak, stu, decyzji. Wynika z tego, że na każdą decyzję miał najwyżej kilka minut czasu do namysłu. Czy to oznacza, że ów premier pracował jak ta pszczołka, więcej, ponad siły normalnie fizycznie, choć umysłowo ponadprzeciętnie, rozwiniętego człowieka? Według mnie nie; pracował on jak urzędnik i to dość niskiego szczebla, bo cóż to może być za decyzja, która wymaga 5 minut namysłu. Tyle mniej więcej czasu można zastanawiać się nad zbyt intensywnym zużyciem długopisów i zeszytów, spowodowanym prawdopodobnie ich wynoszeniem do domu i przeznaczaniem na zupełnie prywatne potrzeby, ale nie nad tym, której firmie przyznać koncesję na wydobywanie gazu łupkowego, z kim jest powiązany kolejny zagraniczny inwestor obiecujący złote góry albo, dlaczego teczka donosów na politycznego sojusznika jest zupełnie pusta.

Odniosłem wtedy wrażenie, że ów były premier urzędował w sposób dobrze pokazany przez

Jerzego Jurandota w jego komedii „Takie czasy”, ze znakomitym panem Janem Matyjaszkiewiczem w roli głównej. Nie będę pytał, bo już dawno jest za późno, co w takim razie robiło biuro tego premiera i czy było mu w ogóle potrzebne do czegokolwiek?

W grę, teoretycznie, wchodzi i inna możliwość. Pokazany ostatnio film p.t. „Nixon” z Anthonym Hopkinsem, przedstawia styl pracy tego prezydenta USA i, jeśli wierzyć filmowi, rzeczywiście, codziennie podejmował on mnóstwo decyzji. W tym czasie prowadził on nie byle jaką wojnę, toczył też skomplikowane gry dyplomatyczne z Maotsetungiem i Breżniewem, a były to gry dość nerwowe, bo zawodnicy co chwilę zmieniali ich reguły, zazwyczaj na własną korzyść, prowadził też liczne własne gierki, a wszystko musiał zrobić tak, żeby wyszło, iż o niczym nie miał pojęcia, że był wprowadzany w błąd przez samowolnych podwładnych, chętnie nadużywających posiadanej władzy, a i nietrzymających języka za zębami wobec dziennikarzy. W końcu ci dziennikarze tak zatruli mu życie, że machnął ręką na Biały Dom, potem żył dość długo i szczęśliwie.

Inni prezydenci mieli znacznie lepsze pomysły na urozmaicenie sobie nudnego urzędowania, ale wolę przywołać przykład prezydenta George’a H. W. Busha, który, oprócz innych, licznych sukcesów, przyczynił się także do rozwoju sportowych strojów typu activewear. Prezydent uwielbiał fotografować się podczas licznych polowań, wędkowania, gry w tenisa czy golfa, a wszystko to zawsze czynił w swobodnym, ale eleganckim ubraniu, umożliwiającym właśnie uprawianie tych, politycznie ważnych zajęć. To, co prezentował sobą i na sobie pan prezydent, zostało nader przychylnie przyjęte przez miliony Amerykanów w średnim wieku. Trzeba pamiętać, że w tym czasie kilkadziesiąt milionów z nich codziennie biegało, pływało, jeździło na rowerze i ćwiczyło z przyrządami, a jak tu robić to wszystko w byle jakim stroju, skoro sam pan prezydent pokazuje najlepsze sposoby. Toż to byłby dowód braku patriotyzmu i lekceważenia głowy państwa, na co żaden porządny Amerykanin sobie nie pozwala. W ten sposób osobistym przykładem przyczynił się do ożywienia na rynku tekstyliów, zmobilizował też liczne grono wynalazców, a efekty ich pracy są widoczne dziś nie tylko w sklepach z odzieżą sportową, ale w każdym niemal supermarkecie.

Nasz krajowy prezydent w tym czasie nie biegał, ryb nie łowił, może i coś kombinował, ale raczej słabo, bo kolejne wybory przegrał, co chyba nie wyszło na złe. Wydaje się, że w tym czasie jedynie nieco przytył, to samo zrobił i następny, zresztą Bush — senior, też przegrał walkę o drugą kadencję, choć jedną wojnę tak zręcznie wygrał, że jego syn postanowił sukces powtórzyć, prawdopodobnie z takim samym skutkiem jak jego poprzednicy w Wietnamie.

W Ameryce obowiązywała wtedy moda na młodość do późnej starości, w Europie wśród rządzących utrzymywał się raczej styl na starszego, dystyngowanego pana, zaś na jej wschodzie, i jeszcze dalej, władzę sprawowali jeszcze poważniejsi i jeszcze starsi panowie, nieco mniej eleganccy, czyli gerontokracja. Dojście do władzy jakiegoś młokosa po pięćdziesiątce stawało się nie lada sensacją, czasem nawet światową. Życie pokazało, że jeden taki doprowadził do ruiny kwitnący, najlepszy z możliwych, system społeczny, starym coś takiego się nie zdarzyło.

Byli też i politycy, którzy swój wolny czas poświęcali zupełnie oryginalnym zajęciom, wszystkie obowiązki zrzucając na podwładnych; cesarz Japonii np., zajmował się wyłącznie mięczakami morskimi, a jeden król zdobywaniem medali olimpijskich.

Pamiętam też czas swej i moich przełożonych pracy w epoce realsocjalizmu. Bywały dni, że każdy kierownik oddziału musiał podpisać kilkadziesiąt kwitów Rw, Zw i jeszcze innych, a co kwit to decyzja, no, ale tego wymagał, i nadal wymaga, porządek i odpowiedzialność majątkowa. Jedno wszak obowiązywało, mianowicie ustawy o czasie pracy. Pozostawanie w pracy poza ustawowe osiem godzin było raczej źle widziane. Teoretycznie można było, nie pytam — po co?, nie przysługiwało za to żadne dodatkowe wynagrodzenie, czasem jednak znajdowali się jacyś nieuświadomieni społecznie skrupulanci, którzy z dokładnymi notatkami albo i kartami zegarowymi szli do sądu, a ten, bez większych ceregieli, stojąc na straży socjalistycznego prawa pracy, przyznawał im za nadliczbowy czas odpowiednie wynagrodzenie. Tacy pracownicy byli jednak potem źle widziani a dyrekcja robiła wszystko, aby się ich pozbyć. Kiedy taki chytrus w końcu zwalniał się z pracy, wszyscy oddychali z ulgą, zaś kierownik personalny, po wystawieniu mu opinii wzorowego pracownika, uprzedzał wszystkich znajomych kierowników personalnych przed kłopotami, jakich będą musieli doświadczyć, jeżeli tego gościa przyjmą do siebie do pracy.

Mało tego, ktoś, kto chciał pracować dłużej, bywał zwykle uznawany za źle zorganizowanego i niewydajnego, nieumiejącego sprostać swoim obowiązkom. Odstępstwa były dopuszczalne, ale tylko w przypadkach nadzwyczajnych, a i tak funkcjonariusz Straży Przemysłowej mógł zapytać, dlaczego wychodzi się o nieprzepisowej porze. Na straży ustawowego dnia pracy, niekwestionowanej zdobyczy socjalizmu, stała więc każda świadoma i odpowiedzialna za społeczne nastroje załogi dyrekcja.

Dziś wahadło wychyliło się w drugą stronę. Co prawda, niewiele wiadomo o prywatnych

upodobaniach polityków chińskich czy indyjskich, ale rosyjscy często trafiają na pierwsze strony gazet i czołówki telewizyjnych dzienników. Prym wiezie premier Putin, który, jak prawdziwy superman, ostatecznie wieloletnia praca w bardzo specjalnych służbach do czegoś zobowiązuje, uprawia wyłącznie męskie sporty, od dzudo poczynając, poprzez latanie naddźwiękowymi odrzutowcami a na podwodnej archeologii kończąc. Nie ustępuje mu prezydent Miedwiediew, który pływa, podnosi różne ciężary, ma też kota Dorofieja i akwarium z rybkami, a te zwierzątka są nader wymagające, o czym wszyscy wiedzą.

Nieco inny styl, ale także zapewniający poczytność nie tylko kolorowym pisemkom, ale i poważniejszym dziennikom, przyjął np. włoski premier. Z lektury tych doniesień jednak bardzo łatwo wyczytać nutkę zazdrości wobec jego osiągnięć, co potem znajduje ujście w próbach pruderyjnego moralizowania. Jego styl bardziej nawiązuje do stylu jednego z amerykańskich prezydentów, ale także do tradycji, co prawda przedwojennej, ale włoskiej. Nie ma co się na ten temat rozpisywać, bo nie jest to nic moralnie budującego, raczej zły przykład, zwłaszcza dla młodzieży tak ochoczo wchodzącej w politykę. Ze względu na obowiązujące parytety, może się zdarzyć, że niektóre z osiągnięć Katarzyny Wielkiej będą tu bardziej pociągającym przykładem.

A i z naszej historii można wyciągnąć kilka wniosków. Na Wawelu przewodnicy pokazując królewskie łoża, jednocześnie informują, że nasi pomazańcy spali nieomal w ubraniu i zbroi, i w takiej pozycji, aby na jeden dźwięk trąbki mogli skoczyć na koń, dobyć pałasza, i gnać przeciw wszelkim pohańcom albo i heretykom. Ta nieustająca gotowość bojowa jednak nie uchroniła kraju przed licznymi klęskami. Trochę to dziwne, bo raczej powinni spać spokojnie zawierzywszy kraj opiece tak niezawodnych i sprawdzonych sojuszników, jak święci niebiescy. Może jednak lepiej byłoby dla naszego kraju, gdyby nasi władcy więcej czasu poświęcali rozrywkom, dziewczynkom, polowaniom i balom, trochę też intrygom salonowym i politycznym.

Dziś, na naszych oczach, wahadło wychyliło się, i to w kierunku zupełnie nieoczekiwanym, którego nikt się nie spodziewał i, który, być może, dobry jest gdzieś indziej, ale u nas wygląda na rzecz zgoła nie do pomyślenia. Otóż pan premier znajduje czas, aby pograć w piłkę, a ostatnio zagustował w przejażdżkach autobusowych. Pan Prezydent lubi podobno obejrzeć ulubiony albo interesujący program w TV, niekoniecznie podsunięty mu przez jakiegoś urzędnika, czasem bierze też flintę i wyprawia się na dziką zwierzynę. Obaj oddają się więc zupełnie niezrozumiałym dziwactwom.

Rzecz prosta, państwo w tym czasie, zdaniem krytyków takich obyczajów, pozostaje na łasce losu, żeby tylko na łasce losu, przecież to wymarzona okazja dla wszystkich, którzy gotowi są nam zatruć życie, wyekspluatować do cna, jak to się zwykle z koloniami, dominiami i kondominiami czyni.

Jeśli o mnie chodzi, to sądzę, że jeżeli premier i prezydent mogą pędzić w miarę normalne życie, to i kraj przez nich rządzony jest krajem normalnym. Jeżeli ktoś sądzi, że premier nieustannie musi rządzić i o czymś tam decydować, objawia tym samym głęboką wiarę we wszechmoc premiera, bez którego decyzji nawet Słońce nie wie, o której godzinie ma wzejść lub zająć. Jest mu także obca myśl o tym, że premierowi może grozić coś takiego jak nagły ból zęba, atak ślepej kiszki czy apopleksja. Że przy tym ten ktoś równie głęboko nie wierzy w funkcjonowanie całego systemu politycznego, całej administracji państwowej, policji i wojska, o niewidzialnej ręce rynku nie wspominając, to też sprawa oczywista. W sumie, taki ktoś zupełnie nie wie, na czym polega rządnienie.

Nawa państwowa to nie jest chybotliwa łajba, na której trzeba rumpel trzymać stale w garści. Ponieważ płyniemy w dość zwartym szyku, do którego wszyscy tęsknili i do którego w końcu się wprosililiśmy, zadaniem rządzących jest by nie próbowali zawracać lub nagle zmieniać kurs, i to wystarczy.

Ponieważ jednak nic nie ma za darmo, więc, mimo bezgranicznego zaufania, ktoś powinien pracować za tych dwóch, a tym kimś powinni być ci, którzy tak spontanicznie i tak licznie garną się do władzy, czyli wszyscy posłowie, senatorowie, prezydenci miast, burmistrzowie, aż do sołtysów włącznie i wszyscy możliwi radni. Oni powinni pracować napędzani ambicją odebrania utrzymania Trybunałowi Konstytucyjnemu i trybunałom pomniejszej rangi. Wtedy będzie naprawdę normalnie, wtedy i robotnicy i sprzedawczynie w supermarketach nie będą musiały pracować ponad siły i czas ustawowy.

Mam nadzieję, że jednak jesteśmy na drodze do normalności.

Jerzy Neuhoff

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 23-09-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2256) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2256>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl